

Długo szukałam, ale w końcu znalazłam...

Autor: Teresa



Całe życie szukałam czegoś – przyjaźni, miłości, celu w życiu, siebie. Ale im bardziej szukałam, tym bardziej czułam, że to nie to. Tak bardzo chciałam kochać, a byłam niekochana, odrzucana, wyśmiewana przez to, że byłam inna, dziwna. Nie lubiłam rozmów o pieniądzach, modzie, o tym, co mam i co będę mieć.

Moje dzieciństwo to był trudny czas, który chętnie wymazałabym z pamięci. Bóg to zmienił. Potrafię czuć wdzięczność dla rodziców, którzy dali mi życie.

Miałam dużo rodzeństwa. Dla mamy zawsze byłam „jakaś”, ale tata mnie kochał i ja go kochałam, chociaż był alkoholikiem. Jako dziewczynka byłam molestowana i gwałcona. Dziś już nie ma bólu. Jezus go zabrał.

Wyszłam za męża, żeby uciec przed moim domem. Ciężko się żyje, nie kochając. Moje małżeństwo rozpadało się.

W tym czasie mój rodzony brat został świadkiem Jehowy. Przychodził do mojego męża z Biblią i go nauczał. Po niecałych dwóch latach, to ja zostałam świadkiem. Mąż przyłączył się później. Początek był dobry. Uchwyciłam się ich nauk i obietnic, że w „Raju” Bóg mi da wszystko. Zobaczę dwoje moich zmarłych dzieci. Samej Biblii liznęłam trochę, wersetowo, ale na obiecany „Raj” pracowałam ile miałam sił.

Po drodze zdarzył mi się wylew podpajęczynkowy. W czasie leczenia myślałam tylko o zebraniach i o tym, żeby jak najszybciej znów zacząć pracować na moje wybawienie.

Zanim do tego doszło, mąż został wykluczony z organizacji, bo po prostu wysiadł z nadmiaru obowiązków. Żona chora, dzieci chore. We mnie coś pękło. Buntowałam się. Dlaczego tylko Świadkowie Jehowy mają wybawienie? Dlaczego uważają się za wybranych? A co z resztą? Buntowałam się na wszystko. Padałam ze zmęczenia, a dziś, co mam z tego? Rozwalony dom, ból i żal! Odsuwałam się od organizacji. Coraz częściej dopuszczałam myśl o odejściu, ale bałam się tego. To było takie trudne. Ze strachem, bólem i smutkiem z tego powodu, walczyłam ponad cztery lata.

Wpadłam w głęboką depresję. Wylądowałam w szpitalu. Nie było wtedy ani jednego brata, ani jednej siostry. A jak mogli być? Przecież musieli pracować na swoje wybawienie. Wtedy podjęłam decyzję. Miałam taki straszny żal do Boga. Nie chciałam takiego Boga! Odeszłam nie tylko od organizacji. Odeszłam od Niego.

Pustka. Żal. Strach. Postanowiłam żyć po swojemu, bez organizacji i bez Niego.

Zajęłam się parapsychologią, buddyzmem, medytacją, tarotem. Brnęłam coraz głębiej.

Dzieci zawołały mnie do Internetu. Nie chciałam, ale jakaś siła mnie pchnęła do komputera i tak zaczęłam rozmowę z nieznaną kobietą. Nie chciałam rozmawiać o Bogu, ale ona ciągle nawiązywała do Niego.

Było mi bardzo ciężko. Nienawidziłam życia, nienawidziłam siebie. Postanowiłam iść na dworzec i skończyć ze sobą. Wtedy wyrwało się ze mnie coś dziwnego. Modlitwa? Nie to był krzyk! JEZU, BOŻE, JEHOWO, obojętnie kim jesteś - pomóż mi! Ratuj!

W domu nie było nikogo. Przedziwna siła poprowadziła mnie do komputera. Do kobiety, z którą wcześniej „klikałam”, napisałam MAŁGOSIU, JADĘ DO CIEBIE!

Z domu nie wychodziłam, ponieważ miałam lęki. A wtedy pojechałam. Nie wiem, jak trafiłam. Małgosia zabrała mnie na spotkanie kobiet w Cieszynie.

To był kościół Jezusa Chrystusa. I wtedy przyjął Go do serca!

Wróciłam do domu inna. Przywiozłam miłość do męża. Przepraszałam go i dzieci. Od tego dnia minął rok. W tym czasie nawrócił się mój syn Grzegorz. Jestem taka szczęśliwa. Chciałabym wykrzyczeć moją radość. Wreszcie mam dom, w którym jest mi dobrze.

Przyjdź człowieku do Jezusa, jeśli jest ci źle.